

# Moja walka z rakiem

(55)

14 lutego 2020

Patrycja wysłała mi wiadomość o śmierci Tośka Syпка. Miał 74 lata. Pamiętam go jeszcze, gdy był studentem WSP w Krakowie i zaglądał do nas do akademika, by zobaczyć się z bratem Tadkiem, studiującym astronomię i fizykę. W informacji w Gazecie Krakowskiej napisano: zmarł najwybitniejszy historyk Tarnowa. Pewnie tak, choć Tosiek nigdy nie obronił pracy magisterskiej. Jak powiedział do mnie jego brat Tadek: do niczego nie była mu potrzebna. Studia, zdaje się, po 3 roku z powodów finansowych przerwał i ukończył je zaocznie. Gdy mieszkałem w Tarnowie, spotykaliśmy się na imieninach. Czasami też, gdy owdowiałem, obaj wpadali do mnie na Gumniską. Żona Tośka zmarła mając 42 lata i leży na Starym Cmentarzu. Mieli trójkę dzieci. Jeden z synów też ukończył historię, ale - inaczej jak ojciec - obronił pracę magisterską i uczy w szkole. Tadek, starszy brat, przeżył 75 lat, choć parę lat na wózku, bo miał amputowane nogi: najpierw jedną, a potem - drugą. Po studiach, gdy zamieszkałem w Tarnowie w domu teściów na ul. Bocznej, poznałem też ich dziadka, który mieszkał na ulicy Granicznej, a więc po sąsiedzku. Dziadek był zdunem. Nawet nam przestawiał piec, bo fachowcem był dobrym i znanym na osiedlu. Chłubił się do mnie podczas rozmowy swoimi wnukami, nie wiedząc, że to moi dobrzy znajomi. Tosiek w mieniu kolegów i przyjaciół w sposób niekonwencjonalny zęgnął niedawno na pogrzebie w Bieczu śp. Jacka Szurka. Bo też się z nim przyjaźnił i czasami go odwiedzał z Tadkiem lub później, gdy już owdowiał, ze swoją drugą żoną. W podobnym stylu ponoć zęgnął też jakiegoś nauczyciela i przyjaciela w Tarnowie, ale - jak mi to relacjonował jeden z uczestników pogrzebu - nie podobało się to zarówno jemu, jak i paru innym osobom. Mnie to nie przeszkadza, podobnie jak śpiew i muzyka na pogrzebach znanych artystów czy wokalistów.

15 lutego 2020

Ciepło, choć pochmurnie. Deszcz jednak nie pada. Dziś z wielką pompą rozpoczął oficjalnie swoją kampanię wyborczą Andrzej Duda. Na inauguracji byli nawet jego rodzice, a także żona z córką. A Piotr Żyła wygrał skoki na skoczni w Kulm. Nie wierzyłem w jego zwycięstwo, bo wiele razy zawodził swoich kibiców: był w czołówce po pierwszym skoku, a drugi - najczęściej zawalił. Tym razem się udało. Może się odrodził? W sumie 3 Polaków znalazło się w pierwszej dziesiątce. To sukces. Zajmuję się korespondencją internetową z uczestnikami almanachu. Idzie to jednak jak po grudzie. Do dziś wyznaczyłem termin

dostarczenia wierszy przez Internet. Na razie pewnych jest 6 osób. Zobaczymy, ile do końca dnia czy do poniedziałku z tego się wywiąże. W razie czego wydam go z tymi, którzy wyrazili swój akces do klubu. Zdaje się, że znalazł się w tym gronie człowiek, z którym będę mógł współpracować. Oby!

16 lutego 2020

Cały czas koresponduję z Hiacyntem Góreckim o naszym klubie literackim. Ma wspańnięte pomysły. Chciałby u nas stworzyć środowisko literackie z prawdziwego zdarzenia. Zgadzam się z jego zamierzeniami i chętnie prześlę mu przewodnictwo i inicjatywę. To nawet mi się podoba i jest mi na rękę, bo w wieku 78 lat trudno snuć dalekosiężne plany. Niech sprawy wezmą w swoje ręce młodszy, a ja będę im pomagał, ile będę mógł. Bardzo się z tego cieszę i traktuję pojawienie się Hiacynta na naszym stalowowlaskim podwórku jako zrzadzenie losu. Obym się nie pomylił, jak nieraz mi się to w życiu zdarzało! Trzeba pamiętać, że my, Polacy, łatwo się zapalamy do idei, gorzej jest z wytrwałością. Jak to mówił doświadczony polityk i konspirator, Józef Piłsudski: dla Polaków wszystko, ale z Polakami nic.

Dziś spotkałem na ulicy p. Wojtowicza, dyrektora szkoły i polonistę, który przez wiele lat wspomagał poetów, pisywał recenzje i prezentował ze swoimi uczniami ich wiersze. Szedł z laseczką po swoją żonę do kościoła. Trochę z sobą porozmawialiśmy. Ryszard W. wielce nam pomógł, gdy zaczynaliśmy działania literackie. Mówiłem mu o ostatnim spotkaniu z R. Mściszem. Wspominał, że miał zamiar wybrać się na jego spotkanie, gdyż oboje z żoną cenili go jako człowieka i twórcę, ale niestety zdrowie mu nie pozwoliło.

17 lutego 2020

Cały dzień korespondowałem z p. Hiacyntem G. w sprawie klubu literackiego i nadesłanych wierszy, które jakoś scaliłem, choć nie było to łatwe, bo przysyłano w różnym formacie i czcionce. Jest tego blisko 70 stron, akurat na wydanie skromnego almanachu. Napisałem też pismo do prezydenta miasta o dotację. Ciężko pracowałem prawie cały dzień. Gdy szedłem spać, już byłem tak zmordowany, że po umyciu się szybko zasnąłem, choć o drugiej się obudziłem, bo te wiersze ciągle mi latały po głowie, no i ten klub literacki. Wszystko teraz będzie zależęć od prezydenta. Da czy nie? Wcześniej z nim niestety nie rozmawiałem. Jutro muszę dostarczyć pismo do urzędu i podjąć pracę nad programem.

18 lutego 2020

Pismo już dostarczyłem, dowiedziałem się przy okazji, że w tym roku SL Witryna obchodzi swoje 20-lecie. Pewnie z tego powodu zorganizują jakąś fetę. Ale mało to wszystko mnie obchodzi ze względu na ludzi, którzy temu przewodzą. Niech sobie fetują, a ja swoje wiem. Tylko tyle. Wczoraj zepsuła się

drukarka, bo popełniłem jakiś błąd i teraz wyświetla mi się ikona, że trzeba ją ponownie zainstalować. A tego nie potrafię. Ma przyjść pan Zbyszek, mój dobry znajomy, można powiedzieć przyjaciel domu i ponownie ją uruchomić. Zadzwoń do niego. Przyszedł wieczorem, jak obiecał. Po kilkunastu minutach drukarkę uruchomił. Dobrze mieć takich przyjaciół czy znajomych.

Rozmawiałem też przez telefon z Teresą, moją siostrą, która w tym roku ukończy 84 lata. Powiedziała mi, że w tym roku jeszcze nie wyszła na dwór przez pogodę i więcej silne wiatry. Bo niby jest ciepło, ale wiatry uniemożliwiają jej spacer. Chodzi tylko po domu i czasami wyjdzie na balkon. Zapytałem ją o Wojtkę, mego brata, czy kiedyś do nich dzwonił. Tak - odpowiedziała. Mają też zaproszenie na pierwszą komunię do wnuczki Wojtka. Wybiera się tam, do Płocka, Basia i Radek, moi siostrzeńcy, ale ona pozostanie w domu. Dlatego już dzwoniła do Magdy, córki Wojtka, żeby nie brała jej pod uwagę. Tym bardziej, że przyjęcie będzie w restauracji i trzeba za wszystko z góry zapłacić. W naszych czasach - jak sobie przypominam - pierwsza komunია to było przejęcie w remizie strażackiej i poczęstunek z drożdżowego placka i kawy zbożowej z mlekiem. Nie pamiętam, czy na stołach były obrusy czy tylko białe papier. Może jednak obrusy? Gdy wróciliśmy z tej uroczystości do domu, zdejmowało się granatowe ubranko, zawieszało w szafie i już było po wszystkim. Pewnie był jeszcze obiad: rosół z gotowanej kury czy koguta i ziemniaki polane tłuszczem dla wszystkich. Moi chrzestni chyba w ogóle na uroczystości nie byli, a już na pewno chrzestna, która wyprowadziła się do syna, oficera, zdaje się do Warszawy.

19 lutego 2020

Od rana, ledwo wstałem i zaparzyłem sobie kawę, koresponduję z członkami klubu literackiego. Przed południem także. Odbieram jeszcze wiersze Beaty W. przesłane mi przez Piotra R. Mam już ponad 80 stron wierszy, wystarczy na almanach. Potrzebna jest jeszcze tylko dotacja na wydanie. Czekam z niecierpliwością na odpowiedź. Hiacynt G. nie jest zadowolony z niektórych nadesłanych wierszy. Dla mnie najważniejsze jest, że je mamy, że ludzie odpowiedzieli pozytywnie na moje wezwanie. Wymagania można stawiać, gdy będzie w czym wybierać, ale nie na tym etapie, na którym jesteśmy.

Po południu dotarł mail od Przemka O., mego bratanka, inżyniera budownictwa lądowego, ze zdjęciami jego dzieci, które spędzają ferie na nartach w Skałkach koło Ojcowa, na Wyżynie czy w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Ładne widoki. Widać też, że dzieci są szczęśliwie spędzając ferie ze swoimi rodzicami. To nie nasze dzieciństwo! Inne czasy!

Miroslaw Osowski

